

Przerwa w Głosie

W lutym, wraz z zespołem redakcyjnym „Przerwy” odwiedziliśmy redakcję Głosu wągrowskiego. Chcieliśmy dowiedzieć się jak tworzy się profesjonalną gazetę.



Fot. Bartosz Gósztyła

Wcześniej wyobrażałem sobie ogromny budynek ze sztabem ludzi pracujących niczym mrówki nad kolejnym numerem.

Rzeczywistość mnie zaskoczyła. Wągrowiec. Normalne szare miasteczko. A redakcja? No cóż wcale nie musi być wielka i bez problemu może zmieścić się w trzech niewielkich pokoikach - sekretariat, niewielka pracownia komputerowa i korytarz „robiący” też za kuchnię. Ku mojemu zdziwieniu były tam tylko trzy osoby: sekretarka, jeden z redaktorów i Remigiusz Łysy – sekretarz gazety, który opowiedział nam o swojej pracy, zdradził kilka dziennikarskich tajemnic, podpowiedział, jak pisać lepsze artykuły, jak „poprawnie” składać gazetkę i jak szukać ciekawych tematów. Usłyszeliśmy niejedną zabawną anegdotę o redaktorskich przygodach jego i kolegów – dziennikarzy.

Niestety nie odpowiedział na zasadnicze pytanie: „Czy chce Pan prenumerować naszą gazetkę?”. Obiecał jedynie – bez naszych nacisków – że napisze o naszej wizycie w Głosie i dotrzymał słowa! W minioną środę ukazały się w wągrowskiej gazecie nasze zdjęcie, które na koniec wizyty zrobił nam „Remik” i artykuł z zaproszeniem do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Czasopism Szkolnych „Pałuckie Pióro”. Dziękujemy. Na pewno skorzystamy!

Bartosz Gósztyła „Dziki” kl. III a

Zwierzátko w prezencie

Często mamy problem z wyborem prezentu. Niby zawsze można dać jakiś kosmetyk, książkę, w ostateczności mogą też być to pieniądze... To wszystko wiąże się jednak z ryzykiem, bo perfum lub krem okazały się nieodpowiednie, książka będzie nudna, a pieniądze szybko się rozejdą i nici z prezentu. Nieraz, gdy kompletnie brakuje nam pomysłu na prezent decydujemy się na zakup zwierzątka.

Zaczyna się ciekawie. Idziemy do sklepu zoologicznego i tam decydujemy, czy chcemy dać króliczka, papużkę, chomika, żółwika czy może złotą rybkę... Wybór naprawdę jest ogromny, ale największą popularnością cieszą się malutkie, przesłodkie pieski i kotki. Gdy dokonamy już wyboru, trzeba ładnie udekorować prezent. Wiadomo, że zwierzątka nie wsadzimy w karton, więc najlepszym pomysłem jest koszyk, klatka lub akwarium – w zależności od zwierzątka, naturalnie! Psom i kotom zawiążemy kokardę, a klatkę czy akwarium czyścimy do lśnienia. Z takim podarunkiem ruszamy w gości.

Dając komuś żywe stworzenie, trzeba pamiętać o wielu ważnych sprawach, np. czy solenizant nie jest uczulony na sierść, bądź pierze. No, bo co to za niespodzianka, którą i tak nikt się nie nacieszy, bo będzie musiała być oddana? Należy wziąć też pod uwagę warunki w domu. Przecież to oczywiste, że jeśli ktoś ma malutkie mieszkanko, to nie uczeszy się z owczarka! A najważniejsze jest to, czy adresaci prezentu są obowiązkowi, troskliwi, sumienni i czy pokochają nowego lokatora?

Dając komuś zwierzę w prezencie, obdarowujemy go również obowiązkami. Czasami przy piesku, chociaż jest taki kochany i śliczny, napracujemy się tyle, ile przy małym dziecku! Trzeba przypilnować, aby nasz pupilek miał zawsze świeżą wodę do picia i coś do jedzenia, należy od czasu do czasu pobawić się z nim, nie można zapominać o codziennym spacerku. Do tego dochodzą szczepienia, wizyty u weterynarza, mycie czworonoga, co nie zawsze jest przyjemne, a na dodatek bywa kosztowne. No i jeszcze te przykre niespodzianki w postaci kałuż pozostawianych na dywanie, na świeżo umytej podłodze i w każdym kącie – ktoś to przecież musi posprzątać.

Może się też zdarzyć, że prezent się nie spodoba. Ktoś spodziewał się wymarzonej płyty z muzyką, modnych džinsów albo komórki, a tu rodzinka z pieskiem wyskoczyła. Zamiast sprawić komuś przyjemność, unieszczęśliwiamy dwie istoty: solenizanta i zwierzątka! Bądźmy więc ostrożni! Zwierzątka to nie przytulanki, które można traktować jak przedmiot. A jeśli chcemy komuś bliskiemu zrobić naprawdę wyjątkowy prezent, dowiedzmy się o solenizancie jak najwięcej. Spytajmy, co lubi, czym się interesuje, poobserwujmy go, a pomysł na prezent sam spadnie nam do głowy.

Klaudia Nogowska kl. III

Historia mycielewskiego klubu kibica

Siatkarska przygoda

W ostatni piątek ferii pani Bernadeta Dalka zorganizowała wyjazd do hali „Łuczniczka” w Bydgoszczy na mecz piłki siatkowej. Wtedy jeszcze nikomu z nas nie śniło się, że siatkówka pochłonie nas bez reszty. Najpierw zaczęliśmy regularnie jeździć na mecze kobiecego zespołu „Pałac Bydgoszcz” i uczyliśmy się kibicowania, poznając przy okazji tajniki gry. A początki wcale nie były łatwe, o czym świadczyć mogą słowa pani Bernadety: „Wstyd mi za was, że tak marnie kibicujecie!”. Tak się przejeśliśmy, że dzisiaj tworzymy już całkowicie profesjonalny i poważany klub kibica. Mamy własne: flagi, szaliki, koszulki i czapki – a więc wszystko to, co powinien mieć każdy szanujący się klub. Nasza drużyna zasługiwała na to od początku. Była niezwykliczona, aż do ostatniego smrotnie przegranego meczu, który graliśmy z drużyną z Piły.



Fot. Monika Suty

Od początku odczuwaliśmy lekki niepokój, bo nie mieliśmy pojęcia, jak grają dziewczyny z „Nafty”. Przekonałyśmy się, są naprawdę dobre, ba, lepsze od dziewczyn z Pałacu, bo mimo zaciętej walki nasze zawodniczki przegrały ponad czterema punktami. To był szok, bo dziewczyny nigdy nie przegrały pierwszego seta w tak krytyczny sposób. Niektórym aż odechciało się kibicować! Bydgoszczanki zmobilizowały się w drugim secie i pokonały przeciwniczki. Pojawiła się szansa wyjścia na prowadzenie. Odzyskałyśmy siły na dalsze kibicowanie i nikt już nie miał wątpliwości, że nasze zawodniczki nie poddają się bez walki. Niestety set trzeci był powtórką pierwszego. Znow przegraliśmy! W czwartym starciu zacięta walka i... koniec! Trudno w to uwierzyć, ale przegraliśmy! Najczarniejszy scenariusz stał się prawdą! Przeżycie straszne, jak dla tak młodych kibiców, ale nie można się załamywać. Przecież już niedługo jedziemy do Kalisza!

Bartosz Gósztyła „Dziki”

Temat jak bumerang

I znów absolwenci!

Jedni grzeczni, kulturalni i porządni. Inni wredni, wulgarni i chamscy. Ci pierwsi z wielką chęcią powracają w stare kąty mycielewskiej szkoły. Ci drudzy coraz rzadziej, a ostatnio w ogóle się nie pojawiają. Dyrekcja jednak nadal nie wie, co robić z byłymi uczniami podczas szkolnych imprez. Wpuszczać, czy nie. Dylemat jest oczywisty, bo niewiadomo, którzy mają dobre, a którzy złe zamiary.

Ostatnimi czasami w naszej szkole właściwie brak tych „nieporządných” absolwentów. I moim skromnym zdaniem można by dać szansę tym, którym zależy na odwiedzeniu starych znajomych. Ale cóż, wiadomo, dyrekcja wie lepiej...

Poniekąd rozumiem ich obawy. Przecież w minionych latach miało miejsce kilka niezbyt przyjemnych incydentów z udziałem byłych uczniów, ale może warto byłoby poobserwować obecne ich zachowanie, bo już na pierwszy rzut oka widać, że nie mają złych zamiarów.

Zastanawia mnie również to, dlaczego byłych uczniów o niegdys wzorowych, dobrych zachowaniach, tak niechętnie wpuszcza się na teren gimnazjum, a już szczególnie zadziwiające jest to, że raz wchodzą oni do szkoły bez problemu, a następnym razem wręcz się ich wyrzuca, jednego dnia chodzą po holu nawet trójkami, a już następnego dnia nie przedrze się przez niego nawet pojedynczy osobnik. Nie wiem, od czego to zależy i myślę, że tak naprawdę nie wie nikt. Wygląda na to, że cała sprawa jest w rękach przypadku, dyżurujących nauczycieli i ich aktualnego humoru...

Niektórzy powiedzą, że jestem na tym punkcie przewrażliwiona, bo już nie pierwszy raz o tym piszę, ale ta sprawa mnie boli, bo z pewnością za rok to ja będę miała problemy, żeby wejść na teren mojej byłej już wtedy szkoły, z którą bądź co bądź związałam się przez te trzy lata.

Martyna Stałowska kl. III b

